

STACJA BIBLIOTEKA PRESS

APERIODYK INFORMACYJNY MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W RUDZIE ŚLĄSKIEJ

HUTA TO MY

„ - Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic (...)

- To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę. Cóż stracimy? Zarobić zawsze można”.

cynkowni „Klara”. Zbyszy większość posiadanych kuksów postanowili zbudować od podstaw własny zakład angażując w to przedsięwzięcie sporą część posiadanego kapitału. Huta pod nazwą „Friedens-Eisenhütte” z jednym wielkim piecem opalany koksem i halą odlewniczą rozpoczęła produkcję w 1840 r. Ma-

mniej rysem historycznym późniejszej „Huty Pokój” nie chodzi jednak o kolejne zmiany własnościowe. Dlatego jedynie z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że od 1851 r. właścicielem zakładu został na kilka lat Andreas Maria Graf von Renard – postać niezwykle zasłużona dla rozwoju gospodarczego głównie Śląska

le zarabiali i tracili. Taka jest dynamika interesu. Ale nie tylko o majątki, fortuny i wpływy tu chodzi. Pewnie żaden z nich, a w szczególności trójka, która zainicjowała budowę huty, nie przypuszczał, że tworząc ją de facto zakładają miasto. Pewnie nie o to im chodziło, ale stało się! Swoje dołożyły cynkownie i kopal-



Die Friedenshütte bei Morgenroth in Oberschlesien. Nach einer Skizze von H. Uittmann. (S. 499.)

Czy tak mogła przebiegać rozmowa Szymona Löwi i Moryca Friedländera z Bytomią oraz Dawida Löwenfelda z Wrocławia, w trakcie której podjęli decyzję o wspólnej budowie huty żelaza w bytomskim Czarnym Lesie. Tego niestety nigdy się nie dowiemy. Możemy jednak z całą stanowczością stwierdzić, że w przeciwieństwie do bohaterów reymontowskiej Ziemi obiecanej nasi trzej inwestorzy z pewnością mieli coś – oczywiście poza ambicją i marzeniami o swoim górnośląskim gelobtes land. Przedsiębiorcze trio było bowiem udziałowcami działającymi na terenie niedzielnego Nowego Bytomia kopalń „Gut Glück”, „Louise”, „Saara” i „Lithandra” oraz

rzemienia Lowiego i Löwenfelda o wielkim biznesowym sukcesie nie wytrzymały konfrontacji z brutalną gospodarczą rzeczywistością rozchcianą wydarzeniami Wiosny Ludów. W ten sposób od 1848 r., odkupiwszy uprzednio udziały partnerów, jedynym właścicielem huty został Friedländer. Istnieje zresztą hipoteza, że to właśnie jego nazwisko wybrzmiewa w nazwie „Friedenshütte”. Dziś to jedynie pojedyncze dźwięki delikatnie rezonujące z daleką przeszłością w wyciszonym „Frynie”. Tak czy owak, piękny byłby to pomnik dla tamtej odwagi, kreatywności i marzeń (a może jednak jedynie chęci zysku, któż to wie...). W tej krótkiej rozprawce nie będącej bynaj-

Opolskiego, z pewnością zasługująca na pełniejsze opracowanie. Kolejny właściciel to „Śląska Spółka Leśno-Górnico-Hutnicza Minerva”, w której hrabia Renard kontynuował swoją historię z hutą – tym razem w roli Prezesa Rady Nadzorczej. Od 1871 r. zakład przejmuje potężna spółka „Oberbedarf” zorganizowana przez hrabiego Karla Wolfganga von Ballestrema. To właśnie z tą słynną rodziną szlachecką posiadającą majorat rudzko-biskupicko-pławniowski huta, aż do upaństwowienia, w różnych formach związana będzie najdłużej. Wróćmy jednak do zysku i straty, od których zaczęliśmy przywołując cytaty z twórczości noblisty. Kolejni właścicie-

Widok huty z 1872 roku
źr.: Śląska Biblioteka Cyfrowa

nie, lecz to właśnie „Friedenshuta” odcisnęła największy ślad na przestrzeni, krajobrazie, kulturze i stylu życia dzisiejszego Nowego Bytomia. Zaczniemy od refleksji czy gdyby nie huta, jej wielkie piece, stalownie martenowskie, walcownie, młotownie, koksownia i potencjał miastotwórczy Nowy Bytom stałby się w 1922 r. samodzielną gminą? Czy uzyskałby prawa miejskie? Czy bez tego mógłby w 1951 r. zostać siedzibą dużego powiatu? Ostatecznie czy w 1959 r. to właśnie Nowy Bytom stworzyłby z Rudą miasto, które znamy dziś jako Ruda Śląska? Czy stałby się siedzibą władz miej-

skich? Na dowód gospodarczej pozycji huty stojącej za sukcesem Fryny przytoczmy niektóre dane – w 1912 r. produkcja surówki w hucie stanowiła 23,8% produkcji wszystkich hut górnośląskich. W roku 1947 „Huta Pokój” produkowała 23,4% koksu, 28,9% surówki, 22,6% stali i 24% wyrobów walcowanych w skali kraju. Wybierzmy się teraz na spacer nowobytomskimi ulicami, na które chwilowo sennym okiem spogląda wielki piec przypominając wielkie, drzemiące mechaniczne stworzenie wyjęte wprost z katalogu wyobraźni autora „Bajek robotów” Stanisława Lema. Tuż obok budynek dawnej hutniczej straży pożarnej, stołówka zakładowa przerobiona na siedzibę banku, koło poczty „Absolonka”, czyli willa Brunona Absolona, dyrektora hut w latach 1928-39. Dalej reprezentacyjna willa „Florianka” zbudowana również jako dom dyrektorski. Po sąsiedztwie Śląski Teatr Impresaryjny, który pierwotnie był hutniczym kasynem, a po wojnie Domem Kultury „Huty Pokój”, po drugiej stronie ulicy dawna przychodnia zakładowa, paręnaście metrów dalej niedysiejsza hutnicza gospoda – chłod-



Zarząd Huty — Hüttenverwaltung.

ne, płynne wytchnienie dla tysięcy zmęczonych pracowników wielkich pieców i stalowni, a dzięki Sali teatralnej również strawa duchowa. Wreszcie monumentalny kościół pod wezwaniem Św. Pawła – to „Huta Pokój” była jednym z największych donatorów inwestycji. O charakterze dzielnicy oraz profesji wiernych świadczą postaci świętych umieszczone na wysokich cokółkach przed wejściem do kościoła – to oczywiście Św. Barbara i Św. Florian, patroni górników i hutników – dwóch uzupełniających się zawodów, bez których trudno wyobrazić sobie górnośląski przemysł... i Nowy Bytom. Zresztą wizerunek Św. Floriana umieszczono też na ścianie dyrektorskiej „Florianki” – widoczny znak czyje wstawiennictwo było w dzielnicy najbardziej oczekiwane i pożądane. Róg Niedurnego i Pokoju – najbardziej chyba pocztówkowa kamienica Nowego Bytomia z charakterystycznym zegarem słonecznym na fasadzie. Znów skojarzenie z hutniczym żarem przywołane wizerunkiem słońca uśmiechającego się z lekka ironicznie do przechodniów. Jakby chciało zapytać czy aby nie wątpili, że ta zadymiona hutnicza osada przepoczwarzy się w miasto z architekturą, której mogliby jej pozazdrościć mieszkańcy miast z o wiele bardziej eleganckim rodowodem. Tą luksusową jak na tamte czasy kamienicę wybudowała wspomniana spółka Oberbedarf dla pracowników hutniczego zarządu i kadry inżynierskiej. Zresztą wiele, o ile nie większość nowobytomskich

budynków mieszkalnych i osiedli posiada hutniczy rodowód. Znajdują się przy ul. Furgoła (Neubau) czy Parkowej. Zresztą park również nie powstałby bez zaangażowania huty, a w szczególności jej dyrektora – Hagenscheidta, który w 1904 rozbudował założone w 1870 r. planty i wyposażył je m.in. w plac koncertowy i ozdobną sadzawkę. Kultowy Kaufhaus z słynnym domem towarowym będącym na początku XX w. powiewem absolutnej nowoczesności to temat na osobny tekst, a pewnie i książkę. Zresztą nowoczesność wpisana była w historię huty i Nowego Bytomia. Dynamika i ciągły ruch, pojęcia, które najlepiej opisują powstawanie oraz modus operandi zakładu i dzielnicy to jej główne atrybuty. W dziejach samej huty wydarzyły się co najmniej dwie rzeczy stanowiące kamienie milowe awangardy. Pierwszą z nich było uruchomienie – po raz pierwszy na świecie – produkcji blach taśmowych walcowanych na zimno przez Tadeusza Sędzimira. Zresztą jedna z pierwszych partii tychże blach pokryła liczący prawie 100 metrów długości dach krakowskich Sukiennic. Nowobytomski

Źr. - www.cyfrowyblat.r-sl.pl

Wynalazek Sędzimira zrewolucjonizował metalurgię i rozpoczął wielką międzynarodową karierę polskiego innowatora. Drugie z wspomnianych wydarzeń miało miejsce kilkadziesiąt lat później. W 1963 r. również pierwszy raz w światowej historii dokonano przesunięcia wielkiego pieca „C” o masie ponad 2 tysięcy ton o kilkanaście metrów – w miejsce zdemontowanego starego pieca. Operację powtórzono w roku 1968 przy budowie jednostki „A” – naszego dzisiejszego, bezcennego w skali kraju Wielkiego Pieca. Wydarzenie to było jednym z największych osiągnięć inżynierskich w powojennej historii Polski. Nowy Bytom jest z huty. Nowy Bytom to huta. Huta to ludzie, to nowobytomska społeczność. To relacje międzyludzkie oraz krajobraz i przestrzeń, w których się zawiązują, rozgrywają, plotą i zrywają. To cegły, gzymsy, ulice, parkowe aleje i kościelne wieże. To sport bo trudno wyobrazić sobie pot, łzy i emocje z bieżni, boisk i hal Pogoni przekute w wielkie olimpijskie sukcesy bez hutniczych pieniędzy. Czy Friedländer, Löwi i Löwenfeld nie mieli nic pozostaje zatem pytaniem bez odpowiedzi. Czy stracili? Tego również nie możemy jednoznacznie stwierdzić. Z całym przekonaniem możemy jednak powiedzieć, że jako mieszkańcy nieźle wyszliśmy na tym interesie.

Adam Kowalski

ZGODA

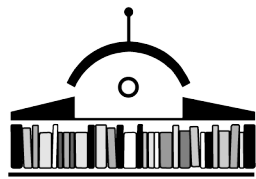
Dzisiejsza dzielnica Zgoda jest częścią Świętochłowic. Decyzją administracji polskiej 20 października 1928 r. wyłączono osadę Zgoda z Nowego Bytomia i przyłączono do Świętochłowic. Jak większość miejscowości w aglomeracji śląskiej swoją nazwę zawdzięcza zakładowi przemysłowemu działającemu na danym terenie. W tym przypadku była to huta, którą założyli wywodzący się z Kotliny Kłodzkiej przedsiębiorca Franz Anton Jakob Egells wraz z saksońskim przedsiębiorcą grafem Detlevem von Einsiedelem. W roku 1838 kupili oni część obszaru leśnego leżącego w ówczesnym Nowym Bytomiu za 32 000 talarów i wybudowali tam zakład hutniczy, którego nazwa często się zmieniała. Początkowo brzmiała ona Graflich von Einsiedel'sches Societäts Eisenwerk, później Eintracht - Hochofen - Etablissement i ostatecznie Eintrachthütte, czyli Huta Zgoda. Należy nadmienić, że dzięki takim postaciom jak August Borsig, Friedrich Wöhlert i Albert Knoevenagel huta przekształciła się w zakład produkujący maszyny i inne urządzenia techniczne szeroko wykorzystywane w przemyśle, szczególnie po przejęciu akcji zakładu przez Märkisch - Schlesische Maschinen - und Hütten-AG. W 1947 Huta Zgoda przyjęła nazwę Zakłady Urządzeń Technicznych i stała się jednym z ważniejszych zakładów produkujących silniki okrętowe, maszyny wyciągowe, prasy hydrauliczne oraz urządzenia dźwigowe.

Huta Zgoda miała nie tylko przemożny wpływ na uprzemysłowienie i rozwój – początkowo Nowego Bytomia, a później Świętochłowic, ale niestety zapisała się czarnymi zgłoskami w historii XX wieku. Wpływ na taki stan rzeczy miały działania nazistów w Niemczech, a szczególnie postawa Fridricha Flicka (sądownego po wojnie w procesie norymberskim) późniejszego właściciela Huty oraz polityka prowadzona przez Polską Republikę Ludową po II wojnie światowej. To właśnie z inicjatywy niemieckich faszystów, tuż przy granicy obecnej Rudy Śląskiej w Świętochłowicach założono podobóz Konzentrationslager Eintrachthütte wchodzący w skład Obozu koncentracyjnego Oświęcim III Monowice. Obóz w Monowicach był trzecim i jednocześnie największym z części tworzących kombinat śmierci KL Auschwitz. Z biegiem czasu uzyskał status centrali 47 podobozów

działających na rzecz zakładów przemysłowych (w Rudzie Śląskiej działał podobóz KL Althammer w obecnej dzielnicy Halemba). KL Eintrachthütte został uruchomiony 26 maja 1943 i funkcjonował do stycznia 1945. Początkowo obozem kierował SS-Hauptscharführer Josef Remmele, a następnie Wilhelm Gerhard Gehring. W obozie przebywało ok. 1300 więźniów obywateli polskich, węgierskich, greckich oraz Rosjanie, Czesi i Niemcy. Szacuje się, że skutek wycieńczającej pracy i fatalnych warunków aprowizacyjnych zmarło w czasie funkcjonowania obozu kilkaset osób. Obóz został opuszczony przez Niemców 23 stycznia 1945 r. Niestety tragiczna historia się nie zakończyła, albowiem obóz pracy w Świętochłowicach-Zgodzie rozpoczął swoją działalność po krótkiej przerwie, już w lutym 1945 roku, stając się miejscem gehenny głównie Górnoślązaków. Wśród więźniów znaleźli się tam również Polacy z centralnej Polski oraz Austriacy, Rumuni, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie oraz obywatele Holandii, Belgii i USA. Oprócz dorosłych trafiły tam nawet dzieci. Do obozu kierowano osoby bez żadnych sankcji prokuratorskich. Decyzje pracowników Urzędu Bezpieczeństwa pozbawione były głębszych analiz czy dochodzeń. Starano się jednak przekonać, że do obozu trafiali tylko Niemcy oraz osoby kolaborujące z nazistami. Początkowo na kierowników obozu wyznaczono Salomona Morela, który do maja zarządzał obozem wraz z Aleksym Krutem, a następnie do końca istnienia obozu samodzielnie pełnił funkcję kierowniczą. Zgodnie ze statystykami pierwszego sierpnia 1945 roku w obozie znajdowało się 5048 więźniów, przy czym obóz w ogóle nie był rozbudowany, a więc mogło tam przebywać według norm faszystowskich nie więcej niż 1500 osób. Teoretycznie obóz w Świętochłowicach miał być obozem pracy, jednak faktycznie pełnił funkcję polskiego obozu koncentracyjnego, jako że więźniowie trafiali do niego bez wyroków i nie byli odsyłani do pracy w żadnej z okolicznych hut czy kopalń. Więźniowie zmuszani byli do wielogodzinnego stania na placu obozowym bez jedzenia i wody, niezależnie od warunków pogodowych. Normą, a nawet systemowym działaniem było bicie więźniów. Bito nie tylko rękoma, ale również kolbami pistoletów, kijami, gumowymi pałkami, „żyłami” (czyli rurkami powleczonymi gumą) czy taboretami. Ponadto wielokrotnie zmuszano więźniów do ustawiania się parami



Zabudowania po obozie KL Zgoda. Źr.: Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau



KAKAUSZALE – FEST LITERACKI 2025

WYDANIE SPECJALNE Z OKAZJI XI FESTU LITERACKIEGO A.D. MMXXV MBP W RUDZIE ŚLĄSKIEJ

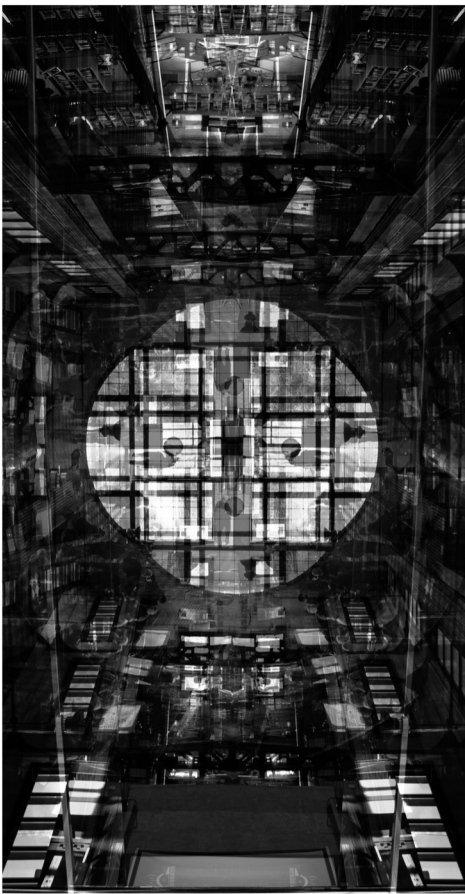
Targi Śląskiej Książki w Rudzie Śląskiej

Targi Śląskiej Książki to główne wydarzenie Festu Literackiego „Kakauszale”, który powstał z pasji do śląskiej kultury, języka i literatury. Pierwsza edycja festiwalu odbyła się w 2015 roku. Nazwa pochodzi od śląskiego określenia filiżanki łuski kakaowej – symbolu domowego ciepła, rozmowy i wspólnoty. To właśnie przy takiej „szolce kakauszali” mają toczyć się literackie dysputy, spotkania z autorami i prezentacje książek. „Kakauszale” są czymś więcej niż festiwalem – to inicjatywa, która pokazała, że literatura regionalna może być żywa, aktualna i inspirująca. To właśnie z tej iskry narodził się Fest Literacki „Kakauszale” w dzisiejszej formie, który obejmuje Konkurs Poetycki im. ks. Norberta Bonczyka, Galę wręczenia „Tabulki”, „Śląskie granie”, Gymburstag Karola Goduli oraz oczywiście Targi Książki Śląskiej. Wydarzenie to od 2019 roku odbywa się w nowej lokalizacji - klimatycznej przestrzeni Stacji Biblioteka przy ul. Dworcowej 33 i na stałe wpisało się już w kulturalny kalendarz Rudy Śląskiej.

Targi Śląskiej Książki to nie tylko święto literatury, ale także dowód na to, że lokalna tożsamość może być inspiracją dla twórczości o uniwersalnym przekazie. Wydarzenie przyciąga zarówno mieszkańców Rudy Śląskiej, jak i gości z innych miast, tworząc przestrzeń dialogu, refleksji i wspólnego celebrowania słowa pisanego. To wydarzenie, które skupia wydawców, autorów i czytelników zainteresowanych literaturą związaną z Górnym Śląskiem – zarówno w języku polskim, jak i śląskim. Choć targi książki często kojarzą się głównie z handlem, edycja śląska organizowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Rudzie Śląskiej niesie ze sobą znacznie głębszy przekaz. To żywa rozmowa o tożsamości, języku i dziedzictwie. Podczas uroczystości można napotkać kilkanaście wydawnictw specjalizujących się w literaturze śląskiej – od historycznych opracowań po poezję i książki dla dzieci. Znaleźć tutaj można publikacje w języku polskim, niemieckim, czy śląskim, książki o lokalnych legendach, biografie postaci związanych z regionem. W trakcie targów odbywa się cykl spotkań autorskich w Galerii Fermata Godula. Znani regio-

nalni intelektualiści prowadzą prelekcje i dyskusje o śląskiej kulturze, języku, historii i literaturze. Publiczność ma okazję porozmawiać z autorami, zdobyć autografy oraz zakupić książki bezpośrednio od wydawców. Czym byłoby wydarzenie o nazwie „Kakauszale” gdyby nie można napić się podczas jego trwania śląskiego napoju kakaowego? Tradycyjnie serwowane kakauszale stało się symbolem festiwalu, w trakcie którego można usiąść, porozmawiać, poczuć domową atmosferę wydarzenia i rozkoszować się wyjątkowym smakiem. Targi Śląskiej Książki w Rudzie Śląskiej mają już swoją historię, która pokazuje, jak silnie zakorzeniona jest potrzeba pielęgnowania lokalnej tożsamości literackiej. Pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej dbają o atmosferę, gościnność i podtrzymywanie tradycji. Wydarzenie jest bezpłatne i otwarte dla wszystkich – zarówno dla pasjonatów literatury regionalnej, jak i dla tych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę ze śląską tożsamością.

Anna Piaścik



Grafika: Klaudia Goczok

KAKAUSZALE

stacja biblioteka
ul. dworcowa 33,
ruda śląska

8. 10. 2025
targi książki
śląskiej
12:00 - 18:00

WYDAWNICTWA: ALMAZ, ABC, etc.
PATRONAT HONOROWY: etc.
PATRONAT MEDIALNY: etc.

KAKAUSZALE 2025 XI EDYCJA FESTU LITERACKIEGO!

Festiwal obejmuje wyjątkowe wydarzenia:

■ 8.10.2025, godz. 12.00 - 18.00
TARGI ŚLĄSKIEJ KSIĄŻKI

- 22 śląskie wydawnictwa zaprezentują swoje najnowsze publikacje oraz odbędzie się 15 spotkań autorskich. W tegorocznej edycji gości u nas będą: Instytut Śląski, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych, Miejska Biblioteka Publiczna w Katowicach, Muzeum Górnos Śląskie, Janusz Muzyczyszyn, Muzeum Historii Katowic, Muzeum Hutnictwa w Chorzowie, Muzeum Miejskie im. M. Chroboka, Muzeum Śląskie, Regionalny Instytut Kultury im. W. Korfa, Silesia Progress, Śląski Klub Fantastyki, Wydawnictwo Almaz, Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej, Wydawnictwo Hm..., Wydawnictwo Śtapis, Wydawnictwo Śląsk, Wydawnictwo Śląskie ABC, Wydawnictwo Vectra, Wydawnictwo Żwankowskie oraz Śląska Galeria Sztuki.

■ 15.10.2025, godz. 17.00
FINAŁ REGIONALNEGO KONKURSU POETYCKIEGO IM. KS. NORBERTA BONCZYKA

- ogłoszenie laureatów połączone z wernisażem Piotra Pilawy.

■ 22.10.2025, godz. 18.00
UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA PRESTIŻOWEJ NAGRODY TABULKI I TYTUŁU OPTIMUS AUCTOR SILESIANUS ANNO DOMINI MMXXV

- wydarzenie rozpocznie występ Patrycji Zając oraz odbędzie się wieczór autorski Anny Dziewit-Meller.

■ 29.10.2025, godz. 17.30
„ŚLĄSKIE GRANIE”

- Vinyl w Stacji Biblioteka - Wieczór poświęcony historii śląskiej muzyki. W wydaniu audiofilskim prezentacja zespołu DŻEM.

■ 5.11.2025, godz. 17.30
GYBURSTAG KAROLA GODULI

- Literacko-historyczny sympozjon z okazji urodzin jednego z najbardziej zasłużonych śląskich przemysłowców. W programie między innymi prezentacja o Ignacym Hakubie, promocja książki o Karolu Goduli pod tytułem „Fascykul Kurta Urbanka. Tajemnice Carla Godulli” oraz niespodzianka urodzinowa. Uczestnicy proszeni są o przyniesienie domowego ciasta zamiast prezentu oraz o przebranie się w strój z epoki lub inny galantny ubiór.

SPÓŁKA AUTORSKA GP

Gdybyśmy się nie spotkali, wiedzielibyśmy, że stąpamy nierealnie, śnimy nieobudzeni, i że w ogóle jest to niemożliwe. Gdyż miejsce, o którym poniżej, bez większego wysiłku by nas wymyśliło razem, zderzyło nas ze sobą, jak wtedy gdy w ślepych nowobytomski podwórku spotkaliśmy się z Piotrem. A co najśmieszniejsze w tym wszystkim, to osobno wiele wspólnego ze sobą nie mieliśmy, no może jedynie zamiłowanie do swego rodzaju zapatrzenia, o którym wiele powiedzieć się nie da i to może nawet lepiej, bo gdybyśmy o tym rozpowiadali na podwórku, gdzie nad wyraz realnie upływało nasze dzieciństwo – nie przetrwalibyśmy. Place Fryncity miały swój żelazny kodeks. Zatem gdybyśmy się nie spotkali, to znaczy, że spotkaliśmy się, a tylko dla niepoznaki, myląc ślady, wymyślilibyśmy to nasze niespotkanie.

Kiedy z okazji przygotowania dziesiątego numeru naszej „Gazety Plakatowej”, dostaliśmy od wydawcy gratulacje w formie krótkiego email’a, wiedzieliśmy z Piotrem, że kreacja, której żeśmy dokonali podczas promocji książki „Wieczera mistrzów”, już dawno wymknęła się spod kontroli. Przepiękna twarz Vivien, która spłynęła z kart książki, znowu stanęła nam przed oczami, jak pamiętnego dnia jesiennego, kiedy na pierwszym wernisażu poetyckim w ODK „Jowisz” w imieniu swego ojca Adama Schrampa poprowadziła spotkanie, wprowadzając obecnych i nas samych w niemały popłoch. Gratulacje odczytaliśmy w sposób jednoznaczny, jako zaproszenie do kolejnego spotkania z naszymi wszystkimi bliskimi, znajomymi, bądź tylko tymczasowymi przechodniami, którzy chcieliby trochę głębiej pooddychać powietrzem poezji, cokolwiek dla każdego to znaczy, bo tak naprawdę jedynie po to istniała SPÓŁKA AUTORSKA GAŁUSZKA PILAWA.

W intencji nasze spotkania zwane wernisażami poetyckimi, miały być jak nieustające otwieranie świętej księgi miejsca, przewracaniem z wolna jej kart, słuchaniem szelestu ocierania się papieru o papier. Powiedzmy wprost, że miały one być jak całowanie i szepkanie do świętych stronic śląskiego miasta, pokrytych werniksem, które z pozoru uśpione czarnym monotonnym rytmem, skrywają zapomniane pieśni, w których niesie się, początkowo cicho, ale później pełnym oddechem potęga cywilizacji, gdzie siła pary z mocno zaśniedziałą, wygrawerowaną w mosiądzu literą „V” jak viktoria, albo Vitalność, czyli życie, ukazuje nie tyle roztropność ojców założycieli, ile ich kunszt ukryty w solidności i znoej pracy.

Zatem skrzyknęliśmy się znowu. A jeżeli nie dana nam będzie wspólna rozmowa, to przynajmniej pomilczmy razem, aby kosmos był bardziej przychylny... Krystian

Piotr Pilawa – urodził się 20 czerwca 1953 roku w Krakowie. Na stałe związany z Rudą Śląską i Chorzowem. Absolwent Wydziału Grafiki w Katowicach Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zajmował się przede wszystkim malarstwem olejnym, ale także reklamą, plakatem, grafiką komputerową, a nawet scenografią.

Od roku 1997 na stałe współpracował z Krystianem Gałuszką będąc współtwórcą od strony plastycznej jego książek. Razem zorganizowali kilkanaście tzw. wernisaży poetyckich w głównych miastach Metropolii Silesia. Byli także autorami projektu „Gazeta Plakatowa”, która nieperodycznie ukazywała się od roku 2003.

Krystian Gałuszka



PIERWSZA

Prima inter pares, chciałoby się powiedzieć. Po latach męskiej dominacji mamy pierwszą damę na naszym Placu Tuzów. Jest nią Anna Dziewit-Meller – chorzowianka, piosenkarka, dziennikarka i, co dla nas najistotniejsze, pisarka. W swym dorobku pisarskim ma książki z wywiadami, reportaże i powieści.

O trzech z tych ostatnich można śmiało powiedzieć „książka śląska”. Tematyka, miejsce akcji, klimat – śląskie na wskroś. Zapraszam do przeczytania kilku słów o śląskiej twórczości naszej laureatki. Po dwóch książkach z wywiadami („Głośniej! Rozmowy z pisarkami” i „Teoria trutnia i inne. Rozmowy z mężczyznami”) oraz reportażu napisanym wspólnie z mężem („Gaumardżos, opowieści z Gruzji”) Anna Dziewit-Meller zadebiutowała

w gatunku „literatura piękna”. Pierwsza powieść „Disko”, która ukazała się w 2012 r., jest obyczajową opowieścią o jedenaśto/dwunastoletniej dziewczynce wychowywanej przez zdewociałą babcię, która nie potrafi i nie chce zapewnić dojrzewającej wnuczce wsparcia i odpowiedniej edukacji, co powoduje, że staje się ona łatwym łupem pedofila prowadzącego w szkole zajęcia taneczne. W tle Górny Śląsk lat 90., ze wszystkimi swoimi problemami i bolączkami. Tematyka powieści, pomimo upływu czasu, jest wciąż aktualna. Za swój debiut autorka dostała nominację do Nagrody Literackiej „Gryfia”. Powieść druga, „Góra Tajget”, serwuje czytelnikowi temat równie trudny choć zupełnie inny. Opowiada ona o tragedii dzieci ze Śląska w czasach II wojny światowej. Główny bohater, Sebastian, zostając po raz pierwszy ojcem, przeżywa lęki i niepokoje znane wszystkim rodzicom na świecie. I w tym stanie ducha natrafia na historię akcji T4 – nazistowskiej, eugenicznej akcji, w ramach której mordowano osoby z chorobami psychicznymi, zaburzeniami rozwojowymi i niepełnosprawnościami. Lubliniecki szpital, w którym Sebastian prowadzi aptekę, był w czasie wojny wykorzystywany do prowadzenia haniebnych eksperymentów a następnie uśmiercania chorych dzieci. Autorka wyciągnęła na światło dzienne mało znane wątki okresu wojennego i stworzyła wciągającą historię opowiedzianą z empatią i wyczuciem.

Kolejną, śląską powieścią, która podobnie jak „Góra Tajget”, toczy się równolegle w dwóch epokach jest książka „Od jednego Lucypera”. Opowiada losy trzech kobiet, które mogą być ilustracją zmian jakie dokonały się w przeciągu kilkudziesięciu lat w ich funkcjonowaniu w przestrzeni społecznej i rodzinnej na Śląsku i w Polsce, w szerszej perspektywie. Kasia robi naukową karierę w Holandii. Równolegle poznaje dzieje swojej ciotecznej babki, Marijki, o której w rodzinnych opowieściach słuch zagał. Odkrywając kolejne fakty, układając je jak puzzle, dowiaduje się Kasia o historii jakich wiele było w powojennej Polsce. O historii dziewczyny, która pracując w chorzowskich „Azotach”, brała czynny udział w budowaniu nowego, ponoć lepszego, świata lat 40. A ten nowy świat ją wykorzystał, przemilił i wypluł, jak kawałek zepsutego mięsa. Jednocześnie opowiada autorka swoją historię z punktu widzenia codziennego doświadczenia kobiety, co w literaturze śląskiej jest wyjątkiem. I nie chodzi tutaj o „kobietę empatię”, „kobietę wrażliwość” i inne podobne męskie wynalazki.

Realia epoki z jej obyczajowością, wyścięgiem o przodownictwo pracy, wszechobecną podejrzliwość i niechęć do jednostek wystających ponad ogół, dokumentują wyimki z dokumentów (w tym donosów) z archiwów katowickiego IPN i Archiwów Państwowych, którymi przeplatane są kolejne rozdziały. Autorka, jak widać, nie stroni od trudnych tematów. Opowiada je językiem chwilowo dosadnym, pasującym do kontekstu opisywanych wydarzeń. W jednej z recenzji zarzucono pisarce poważne niedopatrzenie – książka jest za krótka. Faktycznie można ją przeczytać w jedną noc, choć warto poświęcić jej więcej czasu i pozwoli odkrywać kolejne warstwy narracji. O czym Wam, wiernym czytelnikom literatury, nie tylko śląskiej, mówić nie muszę. Zapraszam, zatem do lektury.

JKF

WYDANE KSIĄŻKI

- ♦ Gaumardżos! Opowieści z Gruzji (2011), książka napisana wspólnie wraz z Marcinem Mellerem, Wydawnictwo W.A.B.
- ♦ Disko (2012 (2022), Wydawnictwo Wielka Litera



- ♦ Góra Tajget (2016), (2022) Wydawnictwo Wielka Litera
- ♦ Damy, dziewczuchy, dziewczyny. Historia w spódnicy (2017), Wydawnictwo Znak emotikon
- ♦ Damy, dziewczuchy, dziewczyny. Podróż w spódnicy (2018), Wydawnictwo Znak emotikon
- ♦ Od jednego Lucypera (2020), Wydawnictwo Literackie



- ♦ Stówka. Przeczytaj to jeszcze raz (2021), książka napisana wspólnie z Justyną Sobolewską, Wydawnictwo Osnova,
- ♦ Darcie Pierza (2022) Wydawnictwo Literackie
- ♦ Juno (2024) Wydawnictwo Literackie.

NAGRODY I WYRÓŻNIENIA

- 2011 – Nagroda Magellana za reportaż Gaumardżos, opowieści z Gruzji.
- ♦ 2016 – Nagroda Literacka Gryfia (nominacja) za Disko.
- ♦ 2016 – nominacja do Nagrody Grand Press za wywiad Szydełko opublikowany w Wysokich Obcasach
- ♦ 2020 – Nagroda Róża Gali w kategorii Książka za Od jednego Lucypera
- ♦ 2021 – jej książka Od jednego Lucypera znalazła się w finale największego plebiscytu czytelników na Książkę Roku 2020, prowadzonego przez portal LubiemyCzytać.pl; nominowano ją w kategorii powieść historyczna.

naprzeciw siebie i wzajemnego zadawania ciosów. Wyszukaną torturą było zmuszanie przetrzymywanych do tworzenia tzw. piramid składających się z kilkunastu mężczyzn leżących na sobie warstwami. Podstawę tworzyło kilka osób leżących obok siebie, na których układali się prostopadle kolejni więźniowie. Powstawał w ten sposób stos wysoki prawie na dwa metry, co prowadziło do rozległych urazów wewnętrznych szczególnie u więźniów leżących na dole

wego Funkcjonariusza Służby Więziennej oraz został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. W służbie więziennej dosłużył się stopnia pułkownika. W roku 1996 postawiono dziewięć zarzutów, w tym ludobójstwa, przebywającemu w Izraelu katowi z obozu Zgoda. W lipcu 2005 Izrael odmówił wydania Morela polskim władzom, gdyż prawo izraelskie nie przewiduje ekstradycji swoich obywateli. W dostępnej literaturze uważa się, że



tej kuriozalnej piramidy.

Kolejną zdegenerowaną formą znęcania się nad osadzonymi było umieszczanie ich w karczerze wypełnionej wodą sięgającą do piersi, co w wielu przypadkach kończyło się utopieniem. Strzelano również więźniom bez powodu w plecy, zgłaszając zajście jako uniemożliwienie próby ucieczki. Stosowany terror doprowadzał osadzonych do załamania psychicznego, przez co wielu z nich rzucało się na druty pod napięciem.

Instytut Pamięci Narodowej udokumentował liczbę zmarłych w obozie na 1855 osób. Istnieją jednak przesłanki, aby całkowitą liczbę ofiar w okresie od lutego do listopada 1945 roku szacować na około 2,5 tysiąca. Ofiary obozu zostały pochowane w bezimiennych mogiłach na terenie kilku okolicznych cmentarzy, między innymi w obrębie nekropolii znajdującej się w Rudzie Śląskiej przy byłym budynku probostwa nieistniejącego kościoła przy ul. Chorzowskiej. Miejsce pochówku upamiętnia dziś symboliczna mogiła.

Likwidacja obozu zaczęła się 15 września 1945 roku w związku z wcześniej przeprowadzoną kontrolą nadzorowaną przez prokuratora Jerzego Rybakiewicza. Zwolniono prawie wszystkich więźniów do domu (300 osób przeniesiono do obozu w Jaworznie). Wypuszczeni na wolność musieli przedtem podpisać zobowiązanie, że pod groźbą kary więzienia nie będą z nikim rozmawiać o tym, co się działo w obozie. Ostatecznie obóz przestał funkcjonować w listopadzie 1945.

Komendant obozu Salomon Morel, pochodzący z rodziny żydowskiej mieszkającej w Garbowie, koło Lublina, nie poniósł żadnej odpowiedzialności za to co działo się w obozie. W lutym 1949 r. objął on stanowisko komendanta Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie. Po roku 1956 pracował w różnych zakładach karnych na terenie Śląska. Swoją karierę zakończył w 1968 roku jako naczelnik Wojewódzkiego Aresztu Śledczego w Katowicach. Trzy lata przed odejściem na emeryturę, na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego obronił pracę magisterską „Praca więźniów i jej znaczenie”. Salomon Morel otrzymał odznakę Wzoro-

Zabudowania po obozie KL Zgoda. Źr.: Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau

fizyczna likwidacja obozu nastąpiła w 1945 r., jednak dostępna ikonografia pokazuje, że przynajmniej barak administracyjny, który jako jedyny na terenie obozu był wybudowany z cegły, służył jako przestrzeń mieszkalna na początku lat 60. XX wieku. Dopiero po jego wyburzeniu na terenie byłego obozu zainstalowały się Rodzinne Ogródki Działkowe ZUT Zgoda Świętochłowice. Jediną pozostałością po miejscu kaźni jest obozowa brama.

Przez wiele lat obóz w Świętochłowicach Zgodzie znikł ze zbiorowej pamięci. Milczenie zostało przerwane dopiero w grudniu 1989 r. przez Ernę Kołodziejczyk z Radlina, która do ministra sprawiedliwości wysłała list z zapytaniem, w jaki sposób zginął i gdzie jest pochowany jej ojciec. Pismem zajęła się Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (w związku z przemianami politycznymi w Polsce w 1989 roku rozszerzono zakres jej działania o zbrodnie stalinowskie oraz zbrodnie dokonane przez rodzimy aparat represji), która w lutym 1991 r. rozpoczęła śledztwo w sprawie Świętochłowieckiego obozu. Obecnie prowadzone jest ono przez IPN – Oddziałową Komisję ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach. W przestrzeni publicznej temat powrócił dzięki wydanej w 1998 r. w Polsce książki Gerharda Gruschki „Zgoda – miejsce grozy”. Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach. Dokumenty nt. obozu upublicznił w 2014 r. IPN Komisja Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu Oddział Katowice w książce „Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 roku. Dokumenty”.

Od 2009 r. organizowany jest przez Ruch Autonomii Śląska Marsz na Zgodę. Jego uczestnicy zawsze ruszają z placu Wolności w Katowicach, by pokonać liczącą ok. 10 kilometrów trasę do bramy dawnego obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, którą poprowadzono pierwszych więźniów tego obozu.

Krystian Gałuszka

KRYSTIAN
GAŁUSZKA

AJNFART X

wlazuja do ajnfartu
w kerym jedzie scochami
i hauskjyzom co to
straciyla sie w byfju
blank stary chop
siedzi na rancie
w tajli kaj zodyn niy sznupie
z gowom w ryncach
siadam kole niego
znom go znom
jeszcze jak hedwig
jego staro zyła

*jak anioł brała go co dnia
napranego jak szlynzuch
chopa z lagru na zgodzie
myła go i cesała
karmiyla i na końcu
chowała jego zbolalo gymba
mieyndzy cyckami
kere były jak cherubiny
terozki cera ino ryczy
że uostuda i gańba
co tu godać modo jest
modo
– zakurzyłybych –
godo mi cicho do ucha
jo tyż
jymu do ucha*

Z tomiku poetyckiego „Modre Ajnfarty”,
Katowice 2015.

EDUARD GUSTAW MEIER

Gdy mówimy o nowobytomskim Wielkim Piecu nie sposób nie wspomnieć o znakomitym dyrektorz „Friedenshütte”, pochodzącym z Saksonii – Eduardzie Gustawie Meierze. Ten znakomity menadżer początkowo planował swoją karierę w medycynie, dlatego rozpoczął studia na tym kierunku. Być może byłby świetnym lekarzem, ale zmienił zdanie i został świetnym metalurgiem i zarządcą wielkiego zakładu przemysłowego. Po ukończeniu studiów w austriackiej wyższej szkole górniczej nabywał doświadczenia w różnych zakładach, aż w końcu trafił do Nowego Bytomia.

Urząd dyrektorski objął w mocno niesprzyjających okolicznościach. Koniunktura lat po 1870 r., kiedy to zwycięstwo w wojnie z Francją i otrzymana wielomilionowa kontrybucja napędzały gospodarkę zjednoczonych Niemiec, niestety się skończyła. Rozpoczęła się recesja – nie sprzedane produkty zalegały magazyny, sam zakład (główna huta spółki Oberschlesische Eisenbahn Bedarfs-Actien-Gesellschaft, powstała z przekształcenia spółki „Minerwa”) postrzegany był jako przestarzały i niewydolny, a jego wyroby nie budziły zaufania. Poprzednik Meiera, dyr. Immerling, był typowym urzędnikiem dbającym, co prawda, o porządek i funkcjonowanie zakładu, ale niezdolnym do wprowadzenia zasadniczych zmian. Meier, choć nie pracował wcześniej na Górnym Śląsku, był tu znany jako wybitny menadżer i znawca technologii hutniczej.

Do modernizacji huty przystąpił on bez zwłoki, licząc na rychłą poprawę koniunktury. Szybko wdrożono szeroko zakrojony program modernizacji, przeznaczając na niego ogromną kwotę 2,5 miliona marek. Cały proces produkcji skupiono w jednym miejscu, eliminując kłopotliwy i kosztowny transport półproduktów pomiędzy zakładami. Cztery wielkie piece przeszły gruntowną przebudowę. Zbudowano nowoczesną koksownię i dwa piętnastotonowe piece martenowskie. Nie wszystko jednak szło zgodnie z planem. W 1887 r. doszło na terenie zakładu do katastrofy – eksplodował gaz wielkopieczowy co spowodowało poważne uszkodzenie wielkich pieców II i IV, dachu odlewni, rampy przeładunkowej, koksowni, walcowni, magazynów, stacji i budynków mieszkalnych. Zginęło 10 osób a 55 zostało rannych. Z tej krótkiej wyliczanki widać jak poważne straty poniosła huta. Dyrektor Meier natychmiast zabrał się do odbudowy. Postępowała ona niezwykle szybko i już po kilku miesiącach przerwy wszystkie działy produkcyjne



„Ruda Śląska na dawnej pocztówce”.
Ruda Śląska 2024, S. 124.

w budynku dyrekcji huty, istniejącym do dziś, przy ul. P. Niedurnego.

Eduard Gustaw Meier zmarł 08.01.1899 nagle, podczas pracy przy swoim biurku. Niedługo po śmierci, w 1900 na skwerze pomiędzy główną bramą wejściową do Huty, a szpitalem hutniczym stanął pomnik, który był jednym z najwybitniejszych dzieł sztuki na terenie dzisiejszej Rudy Śląskiej. Przedstawiał on popiersie Meiera na granitowej kolumnie, która spoczywała na 4-stopniowym postumencie. Na jego stopniach stał hutnik w fartuchu, obok spoczywał młodziący robotnik (uczeń?), a pomiędzy nimi leżało koło zębate. Wszystkie rzeźby wykonane zostały z brązu. Autorem monumentu był Górnoślązak, profesor berlińskiej Akademii Sztuki Johannes Boese. Pomnik miał wyrażać apoteozę hutnictwa i ciężkiej pracy robotników

a jednocześnie uczcić pamięć wybitnego dyrektora górnośląskiego przemysłu. Monument przetrwał cały okres międzywojenny, został zniszczony dopiero po 1945 r.



Pomnik E. Meiera, źr.: album „Friedenshütte. Sp. Akc. Nowy Bytom” – <https://www.cyfrowyblat.r-sl.pl/>

jako ślad „niemczyzny” (najwyraźniej przedstawiciele „wiodącej siły narodu” nie docenili przesłania owego pomnika). Ocalały się jedynie elementy wykonane z granitu. Kolumna znajduje się obecnie w pobliżu kościoła bielszowickiego, na której widnieje

inskrypcja EDUARD MEIER – z przodu i DER VEREIN / EISENHUTTE/ OBERSCHLESIEN/ SEINEM VORSITZENDEN/ ERRICHTET/ 1900 – z tyłu. Natomiast cokół znajduje się na

skwerze usytuowanym w zbiegu ul. Powstańców Śląskich i ul. ks. J. Niedzieli. Niestety los rzeźb wykonanych z brązu jest nieznany.

J. K. Filipiak

ŚLĄSKI TEKSAS

Ślązacy emigrując do Ameryki Północnej osiedlili się w miejscowości, która dzisiaj nosi nazwę Panna Maria i stworzyli miasto po swojemu. Brzmi jak nagłówek clickbaitowego artykułu. Jednak w tym twierdzeniu znajduje się ziarno prawdy. Teksas kojarzy nam się z dzikim zachodem. Kowbojami, barami, dźwięczącymi ostrogami, wszystkim tym co znamy z filmowych westernów. Nikt by nie pomyślał, że ludzie ze Śląska mogliby się tam przenieść i żyć wśród legendarno-amerykańskiej rzeczywistości. Jednakże w połowie XIX wieku ksiądz Leopold Moczygemba wprowadził emigrujących Ślązaków na teksańskie ziemie. Emigranci omamieni mitem amerykańskiej potęgi, spodziewali się, że zaczną wszystko od nowa w lepszych warunkach, niż na Śląsku, gdzie czekały ich bieda, pobór do pruskiej armii, plagi, niewola ekonomiczna oraz rządy złych panów. Chcieli stworzyć społeczeństwo, w którym ludzie dzięki ciężkiej pracy będą w stanie utrzymać swoje rodziny i zostać kimś ważnym bez względu na swoją pozycję klasową. Ślązacy, którzy przeżyli dwumiesięczny rejs, stawiając nogę w porcie, musieli zderzyć

się z okrutną rzeczywistością. W tamtym okresie w Teksasie panowała żółta febra. W miejsce, do którego trafili po dwóch tygodniach pieszej wędrówki było pustą połacią ziemi bez domów, kościoła czy też pola uprawnego. Pustynna preria nie przyjmowała ziaren pszenicy, które zasiali, więc zmuszeni byli wymyśleć nowy sposób uprawy roli. Na dodatek fauna jak grzechotniki, jaszczurki, drapieżniki, których dotychczas nie znali, przerażała ich, a konflikt Anglosasów z Komańczami nie pomógł uspokoić już i tak nadszarpniętych nerwów. Zdecydowali się na wykopanie ziemianek i rozpoczęcia

życia od nowa. Założyli pierwszą śląsko-polską osadę w Teksasie o nazwie Panna Maria. Historycznym wydarzeniem było odprawienie mszy pod dębem przez księdza Leopolda w wigilię Bożego Narodzenia w 1854 roku (kilka lat potem musiał uciekać przed uściekłymi parafianami, chcącymi go na tym samym dębie powiesić). Później na przestrzeni lat Ślązacy pozakładali kolejne osady, gdzie drugą z nich była kolonia o nazwie Cestohowa, a trzecią Pawelekville. Najczęściej przenosili się do innych miejsc w poszukiwaniu dobrych ofert pracy, lepszych pól do uprawy roli, a także bardziej znośnego klimatu, niż

rzeczywiście ludzie mogli dorobić się sporego majątku tak jak obiecywał ksiądz Leopold. Dzisiaj Panna Maria jest bardzo małą miejscowością z paroma domami, kościołem i nowo wybudowanym muzeum. Jednak dalej mieszkają tam potomkowie dzielnych Ślązaków, którzy przez ciężką pracę stworzyli swoją osadę w Teksasie od podstaw. Temat o Ślązakach w Teksasie został bardziej rozwinięty między innymi w książce Ewy Winnickiej pod tytułem „Miasteczko Panna Maria. Ślązacy na Dzikim Zachodzie”. Można także spotkać się z tematem w odcinku programu „Niezwyczajne Stany Prokopa” (sezon 4,



Dom księdza Leopolda Moczygemby w 1936 r. Fot. Library of Congress Prints and Photographs.

w Panna Maria. Przez lata Ślązacy żyli skromnie trzymając się swoich parafii. Po ciężkiej pracy w polu gromadzili się na sobotnich zabawach. Tam między innymi spotykali się przyszli małżonkowie, jednak trzeba było uważać, aby nie byli ze sobą blisko spokrewnieni. To co wszystkich łączyło, to przekazywane z pokolenia na pokolenie tradycje i język. Z czasem tworzyli swoje własne słowa określające ich nową rzeczywistość. Na przykład jak furgoczek, czyli określenie samolotu, albo szczyrkawa jako określenie grzechotnika. Tereny po wielu latach okazały się cenne z powodu bogatych złóż ropy naftowej pod polami uprawnymi. Z tego powodu jeśli po odziedziczeniu teren nie został sprzedany, to

odcinek 8) transmitowanego przez telewizję TVN. W literaturze pięknej natomiast pojawia się tytuł „Tam gdzie nie pada” Michael’a Sowy, który ujmuje temat, wprowadzając do niego fikcję literacką. Książkę pana Michael’a można wypożyczyć w naszej bibliotece: Stacja Biblioteka oraz Filia nr 1. Jak widać Ślązacy zostawieni samym sobie na teksańskiej pustyni zdołali stworzyć swoje miasto i ukształtować ciężko pracującą wspólnotę. Może nie zauważnili całym Teksasem, ale jego małą częścią. A co najważniejsze, dzięki przekazywanym z pokolenia na pokolenie zasadom i tradycji byli w stanie zachować je do dziś.

Kinga Bolenda



fot. www.pannamariatexas.com, Wikipedia.org, Wystawa Śląscy Tekszańcyjczy wczoraj i dziś”, Ireneusz Stajer



Ślązacy w Teksasie. Fot. www.pannamariatexas.com, Wikipedia.org, Wystawa Śląscy Tekszańcyjczy wczoraj i dziś”, Ireneusz Stajer

Stacja Biblioteka Press - Ruda Śląska 2025 r., Nakład - 600 egz.
Redaktor Naczelny - Krystian Gałuszka.
Redagowanie tekstu - Krystian Gałuszka, Adam Kowalski, Joanna K. Filipiak, Kinga Bolenda.
Opracowanie graficzne - Klaudia Goczok.